

- 1 -
Kap. Wołyński

rok 1916



HISTORYCZNY

Mierzałem z ojcem na osadzie, i pracowaliśmy w roku. Ojciec jako że brał udział w wojnie w roku 1914, i jako plutonowy niezwiązując nato, że jest już stary brał udział w wojnie w 20 tym roku, za co dostał osadę. Pewnego dnia wyjechaliśmy z bratem starszym porakop sziana dla koni i bydła, wracając z podruży dojeżdżamy do swej zagrody o godzinie 7 rano 10 lutego, wtem zatrzymał nas wysoki drab z naganem w ręku, posnalim go, że był to szewcewista bolszewicki. Poprowadził on nas do jednego z domów osadnika, gdzie już była nasz ojciec, matka, i młodsi braci wiele innych osadników. Jak później dowiedzieliśmy się od ojca, przyjechali w nocy postawili ojca starego i brata przyjeżdżając z podmieściami w górę z kamiem i sukali broni. A domu nie mieli zabrać tylko to, co mieli na sobie. Poprowadzili nas pod bagietami na stację, posadzili w towarowe wagony zakratowane.

Podróż była straszna, niewiedzieliśmy dokąd nas wiozą.
 Następnego dnia z przetrzymywaniem i tam przynosili
 nam po kawałku chleba i wody. Pewnego dnia,
 gdy otworzyli drzwi ażeby podać wodę, zobaczyliśmy
 inny świat, zobaczyliśmy gromadki jakichś
 obdartusów, przyglądających się nam. Losaliśmy
 dzień, jesteśmy, bo wreszcie nas witano słowem
 Polskie panie. Z upływie miesiąca czasu
 wysadzono nas w lesie, a tam popędzono dalej.
 Dotarliśmy do miasteczka przemaczenia, lecz nie weszliśmy
 bo kilka osób padło od mrozu i głodu. Zamieszkaliśmy
 w Archangielskiej obwodzie Omieskiej rejon
 Prosiotek Turajtowo, baraki z deskami i
 płuski i inne robactwo. Norma wyrobić
 6 kubometrów, pracowaliśmy w lesie Latka a
 zarobek wynosił do półtora do dwóch rubli na dzień
 z tego kupić trzeba 600 gram chleba ubranie,
 a nie robocemu 400 gram chleba; bo zupa było też
 15 groszy porcja, z suszonej ryby przepuszczonej przez

marynki i tak gotowana. Właśnie wynosiliśmy po
 3 trupy każdy dzień, gdy mieliśmy trójkę: śpiewaliśmy
 pogrzebową pieśń wybiegał nkwodriśta z rewolwem
 a żeby nie śpiewać. Do 1 go września była nas
 w jednym miejscu 135 rodzin, później wyjechaliśmy
 35 rodzin na drugi leśopunkt do parochii Polowina.
 Ludzie chorowali strasznie, doktorka przyjeżdżała
 co 2 tygodnie ale zwolnieni tylko ten mógł dostać
 to był już prawie umierający. N. K. W. D. co noc
 przyjeżdżało i pomocach używali do siebie i
 i swoje doprocy prowadzili, lecz nawet twardy był
 więc przedstawiali rewolwery do stroni i przesyłał
 przyznajcia, lecz to też nieśkótkawo, ludzie
 żyli nasi z sobą jak jedna rodzina. Komunikacja
 z cieżko z Polska listy i zasko do chędy ty.
 Robili zebrańia i trajlowali ze Polstri już nigdy
 nie będzie, że jak włoś niewyrosnie na dloni to i tak
 Polski nie będzie. Za niewypisze na robotę nie dostamiesz
 chleba i sadza za 1 dzień do 3 lub 6 miesięcy

Pewnego dnia przyjechała cała banda jakichś
nacjonalistów i namawiali ażeby przyjęli obywatelstwo
sowieckie, zjedadzą dobrą prasę ubrania i t. p. id.

Wtem wstaliśmy wszyscy jak jedna osoba
natym ubraniu i powiedzieliśmy im że nie jesteśmy
kolonizatorami tylko Polakami, że pomiędzy nami
było tylko parę osób rosyjskich, (siatorumow)
ale też ludzie związani z sercem ku Polsce.

W parę dni potem zbrani aresztowano 4 osoby
narwiska im, Długotęcki, Bajkowskii, Janowski
i pan Wiatrowa. Potem wszystkim pogrążyło się,
nie wolno było nam spiewać po polsku ani zbirwać
się większe kupki w barakach, wssrednie nas śledzący
śledzili. Ze powodu głodu i zimna ludzie wyglądali
strasznie, czasem zjeadli jak zwierzę ostrowiek na kornie i
i kłódki gotrupem na miejscu i tak go schował.
Że wie wiedzieli oni gdzie się podział, tylko mówili
pomiędzy sobą że uciekło do Finlandji. Gdy wybuchła
wojna z Niemcami strzegli nas lepiej, nie wolno było

i ddać się nigdzie. Po umowie polsko-sowieckiej
 zwolnili nas; dowiedzieliśmy się, że organizuje
 się nasza armia, każdy wrócił się na swoją, lecz ani
 nie puszczali, posłaliśmy więc do komendanta
 rejonowego po dokumenty ażeby wyjechać stamtąd, —
 niestety. Pewnego dnia narwiskiem Flardziej
 nasz polak pojechał uhradkiem do Anhangielsha,
 gdzie, jak dowiedzieliśmy się, był nasz konsul
 i tą sprawę poruszył, bo przejrzał papierów spisu
 ludności polskiej nasz posiołek nie był podany
 do spisu. W pewnym piętnymy dniu przyjechało
 kilku enkawaderistów przywieźli nam tab
 zwane udostawieniem, i wpisywali w nie
 dokąd kto chce jechać mnie zapisałi na poludnie.
 Do wyjazdu podwoła nie dają, niema namy
 id piechota, więc zbieram się z rookingą piechotą;
 w drodze napotkaliśmy na robotników którzy
 nas podwili. Naszym przyktołem poszło
 i więcej ludzi. Szliśmy przez sliwi.

Lechaliśmy towarowymi wagonami chleba dostawczymy
 w placu wkaep. W drodze jeszcze gosej było, bród
 i choroba, pewnego dnia wybiegłem z wagonem
 za chlebem, prosto zebrać do placówki nigdzie
 blisko nie było, poszedłem do jakiegoś nauczelnika
 M. K. W. D. zebrać o chleb-powiedziać, niech da
 polska utaisie „polski rząd” i z tym odredtem
 w kierunku gdzie stał nasz transport, lecz niestety
 transportu już nie było, odredt. Tak tutaj są
 się bez chleba i dokumentu, który został w wagonie,
 dojechałem do Górzaru, gdzie formował się w wyzko
 nanie wstąpiłem i ja. W wyzku dowiedziałem
 się od najomych, że ojca wstrzelił w drodze,
 jadąc na południe, jakoby ojciec powiedział,
 że pomsta będzie niedługo. Ojca wyprowadzili
 z wagonu na czerach matki, w szach i brodnian
 kule w pierś ojca. Z Górzaru wyjechałem
 pod dowództwem rotmistrza Nowickiego
 do Palestyny.

Zapor Kotyński
 Jan.